



Ostatnie ustalenia przed rozpoczęciem pomiarów kontrolnych. Pustynia Libijska wrejonie Kufry, grudzień 1974 r. (A. Linsenbarth pierwszy z prawej)

50-lecie działalności zawodowej profesora Adama Linsenbartha, dyrektora IGiK

Pracowite lata

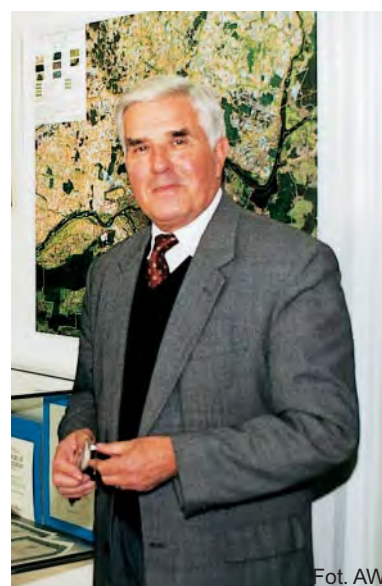
GEODETA: Z monografii wydanej właśnie z okazji 50-lecia OPGK we Wrocławiu wynika, że rozpoczął Pan pracę w tym przedsiębiorstwie 1 grudnia 1949 roku...

ADAM LINSENBARTH: Samemu nie chce mi się w to wierzyć, ale rzeczywiście z geodcją jestem związany od ponad 50 lat, o ile w ten okres włączy się także studia.

Rozpoczął Pan pracę zawodową chyba bardzo młodo?

W maju 1949 zdałem maturę i uzyskałem świadectwo dojrzałości w Liceum Ogólnokształcącym w Starogardzie (miałem zaledwie 17 lat i aby zdać maturę, musiałem uzyskać zgodę Ministerstwa Oświaty). Ma-

rzyły mi się studia na Wydziale Budownictwa na Politechnice Gdańskiej, ale było to nieosiągalne z uwagi na przyczyny polityczno-rodzinne. Ojciec mój był przed wojną oficerem Korpusu Kawalerii, później Sztabu Generalnego i po wojnie przebywał w Londynie, a te fakty powodowały określone konsekwencje. Jesienią 1949 byłem u rodziny we Wrocławiu i postanowiłem podjąć pracę zawodową. Na jednej z kamienic zauważyłem napis: Państwowe Przedsiębiorstwo Miernicze. Jeszcze w harcerstwie interesowałem się topografią i posługiwałem się mapami topograficznymi, a więc miernictwo wydawało mi się ciekawym zawodem, związanym dodatkowo z pracą w te-



Fot. AW

renie. W wyniku bardzo sympatycznej rozmowy, którą przeprowadziłem z prof. Bronisławem Galasem, kierownikiem wrocławskiego Biura Terenowego Oddziału Poznańskiego PPM, zaproponowano mi natychmiastowe podjęcie pracy w grupie pomiarowej wykonującej zdjęcia sytuacyjno-wysokościowe wzdłuż Odry. Angaż podpisał dyrektor PPM mgr inż. Bronisław Lipiński. Otrzymałem odzież roboczą (buty gumowe i kurtkę watowaną) i 1 grudnia rozpocząłem pracę w zespole Edwarda Packa, który okazał się wspaniałym nauczycielem zawodu. Nasz zespół wykonywał pomiary tachymetryczne na odcinku Odry od Malczyc aż po Nową Sól. Moim pierwszym zajęciem było prowadzenie szkicu tachymetrycznego i rozprowadzanie „łaciarzy”. W krótkim czasie opanowałem posługiwanie się teodolitem, łącznie z przeprowadzaniem rektyfikacji. Tak więc na przemian albo wykonywałem obserwacje, albo szkic pomiarowy. W lutym 1950 roku ukończyłem kurs szkoleniowy, w wyniku którego awansowałem na sekretarza technicznego. Prace na Odrze trwały do czerwca 1950 r., a po ich zakończeniu zostałem przeniesiony do grupy wykonującej pomiary rejonu Huty Szklary koło Ząbkowic Śląskich. Zakres prac był bardzo szeroki, poczynając od założenia sieci triangulacyjnej, sieci poligonowej i niwelacyjnej, poprzez pomiary tachymetryczne, kończąc na pomiarach szczegółów. Zostałem przydzielony do zespołu inż. Adama Gajewskiego, wspaniałego fachowca, który po kilku tygodniach przedłożył wniosek o powołanie mnie na kierownika zespołu pomiarowego.

W jaki sposób trafił Pan do pracy w Poznaniu?

Miałem zamiar starać się o przyjęcie na studia w roku akademickim 1950/51, ale ówczesny dyrektor Oddziału PPM w Poznaniu mgr inż. Tadeusz Michalski namówił mnie, abym jeszcze rok popracował. Oddział PPM w Poznaniu przystępował w tym czasie do pomiarów na terenie przysiółka Zagłębia Węgla Brunatnego w rejonie Konina. 1 stycznia 1951 roku zostałem przeniesiony do Oddziału PPM w Poznaniu i wczesną wiosną rozpocząłem pracę w zespole inż. Witalisa Wojciechowskiego, bardzo energicznego organizatora. Mój zespół pomiarowy uczestniczył m.in. w pomiarach bazy, poligonizacji precyzyjnej, niwelacji oraz w pomiarach szczegółów. Na tym obiekcie pracowałem do końca września 1951 roku, a więc do momentu rozpoczęcia studiów na Politechnice Warszawskiej. Po dwóch latach pracy nie było już problemu z przyjęciem na studia, miałem bowiem skierowanie z zakładu pracy, ale oczywiście musiałem zdać egzamin wstępny.

Rozpoczął się więc dla Pana okres studencki. Jak w latach 50. wyglądały studia na Wydziale Geodezji i Kartografii i jakie były warunki życia środowiska akademickiego?

Pierwszy dzień studiów rzeczywiście rozpoczął, ito w podwójnym znaczeniu, nowy okres mego życia. Po pierwsze, tego dnia stałem się studentem, a po drugie – poznałem moją przyszłą żonę Barbarę. Na Politechnice mieliśmy plejadę znakomitych profesorów, takich jak Stefan Hausbrandt, Czesław Kamela, Tadeusz Lazzarini, Henryk

Leśniok, Jan Piotrowski, Bronisław Piątkiewicz, Marian Brunon Piasecki, Felicjan Piątkowski czy Jan Różycki. Nie było podręczników i jedyną pomoc naukową stanowiły notatki robione w czasie wykładów. Pamiętam, że z wykładów prof. Lazzariniego sami przygotowaliśmy skrypty oparte na notatkach Profesora, które potem były odbijane na powielaczu.

Sytuacja materialna studentów była bardzo zróżnicowana. Ja mieszkałem z dwójką kolegów w kwatrze prywatnej w małym pokoiku na Grójeckiej. Na szczęście mieliśmy stypendium mieszkaniowe, które wystarczało na pokrycie kosztów zakwaterowania. Wielu z nas musiało jednak dorabiać pracą dorywczą. Moim głównym źródłem dodatkowych dochodów były kreślenia techniczne, a w ostatnim okresie studiów praca w charakterze przewodnika terenowego PTTK. Miałem też szczęście dwukrotnie w czasie wakacji pracować na tzw. godzinach zleconych w Geodezyjnym Instytucie Naukowo-Badawczym (obecnie Instytut Geodezji i Kartografii). Jednego roku wykonywałem obliczenia grawimetryczne dla prof. Jerzego Bokuna, w kolejnych – badania papierów drukarskich w Zakładzie prof. Felicjana Piątkowskiego. Z kolei po czwartym roku prowadziłem praktyki polowe z geodezji na poligonie w Łodygowicach pod Żywcem.

W jaki sposób stał się Pan posiadaczem dwóch dyplomów i kiedy zaczęła się przygoda z fotogrametrią?

Po dwóch latach studiów następowal podział na specjalizacje zawodowe. W moim przypadku była to fotogrametria, nazywana wtedy fototopografią. W roku 1954 nastąpiła zmiana organizacji toku studiów. Można było wybrać kurs inżynierski albo magisterski. Ja wybrałem rozwiązanie hybrydowe. Uzyskałem zgodę rektora PW, aby na semestrze 8. kończyć studia inżynierskie i jednocześnie na tym samym semestrze rozpocząć studia magisterskie. W ten sposób w lipcu 1955 roku uzyskałem dyplom inżyniera geodety, a w roku 1956 dyplom magistra inżyniera geodety ze specjalizacją z fototopografii. Obie prace dyplomowe dotyczyły fotogrametrii, a wykonałem je pod opieką prof. Piaseckiego.

Czy w pracy zawodowej pozostał Pan wierny fotogrametrii?

Jeszcze w czasie studiów, w lutym 1956 roku, rozpocząłem pracę w Państwowym Przedsiębiorstwie Fotogrametrii. Od początku pracowałem w Dziale Technicznym (stanowiącym część Działu Produkcji), który potem został przekształcony w Dział Głównego Technologa i tym ostatnim kierowałem przez wiele lat. W tym czasie PPF wykonywało opracowanie mapy topograficznej Polski w skali 1:25 000, a później w skali 1:10 000. Zadaniem naszego działu było badanie i opracowywanie nowych technologii, wdrażanie ich do produkcji, a przede wszystkim opracowywanie instrukcji i szczegółowych warunków technicznych. Warto przypomnieć, że w tamtym czasie PPF było jednym z największych przedsiębiorstw geodezyjnych w Polsce (łącznie z wydziałami zamiejscowymi w Poznaniu, Krakowie i Rzeszowie zatrudniało ponad 1800 osób).



Praca terenowa w PPM, lato 1950 r.



Rekonesansowy pobyt w Nigerii, na trasie Kano-Jos, 1972 r.

Jak w latach 50. i 60. opracowywano mapy topograficzne metodami fotogrametrycznymi?

Do map topograficznych w skali 1:25 000 stosowano zasadniczo trzy metody uzależnione od konfiguracji terenu. W terenach płaskich wykorzystywano tzw. metodę kombinowaną, polegającą na opracowaniu fotomap, które z kolei stanowiły podkład do topograficznego zdjęcia stolikowego. Kameralne zagęszczenie osnowy fotogrametrycznej wykonywano metodą triangulacji radialnej graficznej. Fotomapy zaś montowano w oparciu o przetworzone zdjęcia lotnicze. Byłem współautorem metody przetwarzania strefowego sposobem maskowania oraz metody opracowania fotomap w oparciu o zdjęcia celowane szeregowo. Byłem także autorem nomogramów do obliczania poprawek za deniwelację oraz nomogramu kołowego do obliczeń przy pracy na stoliku topograficznym. Zastosowanie tych metod pozwoliło na znaczne zwiększenie obszarów opracowywanych metodą kombinowaną. Druga z kolei, tzw. metoda różnicowa, dotyczyła terenów o większych deniwelacjach. Metoda ta opierała się na zastosowaniu uproszczonych instrumentów fotogrametrycznych, tzw. stereometrów topograficznych STD-2 Drobyszewa (ZSRR). Wreszcie w terenach górzystych stosowano metodę uniwersalną opartą na autografach Wilda A6 i A8.

Przy opracowywaniu map w skali 1:10 000 nie stosowano już metody różnicowej, lecz jedynie kombinowaną i uniwersalną. W miejsce triangulacji radialnej graficznej wprowadzono metodę triangulacji radialnej instrumentalnej, w której pomiary zdjęć wykonywano na triangulatorze radialnym Wilda RT-1. Na szerszą skalę zaczęto stosować także metody aerotriangulacji blokowej. Dzisiaj te technologie wyszły z użycia, lata 80. przyniosły bowiem rozwój metod analitycznych, a 90. – cyfrowych.

Jakie inne prace realizowano w PPF? Kto wtedy wykonywał zdjęcia lotnicze dla celów fotogrametrycznych?

Poza mapami topograficznymi wykonywano wiele opracowań, takich jak fotomapy dla różnych celów gospodarczych, mapy tematyczne oraz opracowania specjalistyczne. Z tych ostatnich warto wymienić pomiar prądów powierzchniowych na Wiśle na podstawie seryjnych zdjęć lotniczych oraz pomiar trajektorii wodowanego statku w stoczni szczecińskiej w oparciu o zsynchronizowane zdjęcia wykonywane sprzężonymi fototeodolitami. Wyniki tych prac były prezentowane na Mię-

dzynarodowym Kongresie Fotogrametrycznym w Ottawie w roku 1972.

Zdjęcia wykonywała Grupa Fotolotnicza PPF, wyposażona w 4-5 samolotów. Początkowo były to samoloty Li-2, później Il-14. Warto jeszcze dodać, że bezpośrednio po wojnie, dzięki staraniom prof. Wacława Sztompki, Polska posiadała 5 samolotów dostosowanych do wykonywania zdjęć lotniczych. Do zdjęć wielkoskalowych wykorzystywany był śmigłowiec Mi-2.

Pracując w PPF utrzymywał Pan nadal kontakty z Politechniką Warszawską.

Kontakty te trwają do dzisiaj. Bezpośrednio po studiach przez 5 lat pracowałem jako asystent w Katedrze Fotogrametrii u prof. Brunona Piaseckiego. Profesor Piasecki namawiał mnie do napisania pracy doktorskiej. Podsuwał tematy z zakresu fotointerpretacji, która w naszym kraju była jeszcze wtedy w powijakach, ale Profesor uważał, że praca musi być z klasycznej fotogrametrii. Tak więc podjąłem temat związany z opracowaniem rzeźby terenu na podstawie zdjęć przetworzonych nadirowo. Na początku roku 1968 odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej przed Radą Wydziału Geodezji i Kartografii i nadano mi stopień doktora nauk technicznych.

Wspominając o Politechnice Warszawskiej warto może dodać, że przez dwa lata byłem słuchaczem studium podyplomowego z planowania przestrzennego na Wydziale Architektury.

Kiedy zaczęły się Pana przygody zawodowe realizowane poza granicami Polski?

Latem 1970 roku z Tanzanii nadeszło zaproszenie do udziału w przetargu na opracowanie map topograficznych w skali 1:50 000 w rejonie Jeziora Wiktorii. Wraz z przedstawicielem Budimexu inż. Andrzejem Kuliszewskim wyjechalśmy do Tanzanii przygotować ofertę w oparciu o szczegółowe rozpoznanie warunków lokalnych. Budimex wygrał ten przetarg i od grudnia 1970 roku (pamiętny Grudzień '70 przeżywałem w Dar es-Salaam, nad słuchując z niepokojem kolejnych komunikatów nadchodzących z kraju) rozpoczęliśmy realizację kontraktu, którego zostałem kierownikiem. Mapy opracowywano w Polsce w oparciu o istniejące zdjęcia lotnicze i podstawową osnowę geodezyjną. Trzeba jednak było dokonać interpretacji terenowej, a później sprawdzenia terenowego. Nad interpretacją i redakcją map czuwał mgr Sławomir Fangrat, a nad pracami fotogrametrycznymi mgr inż. Andrzej Rymarowicz. Po raz pierwszy trzeba było wykonać aerotriangulację olbrzymiego bloku zdjęć lotniczych obejmującego ponad 1500 modeli. Prace były realizowane w latach 1970-72 i warto dodać, że był to pierwszy polski geodezyjny kontrakt zagraniczny.

Potem wiele lat Pana działalności było związanych z Libią.

PolSERVICE, który miał wtedy monopol na prace geodezyjne poza Polską, otrzymał na początku roku 1973 informację, że Departament Pomiarów w Libii (SDL) poszukuje dwóch specjalistów: z geodezji i fotogrametrii. Wybór padł na mgr. inż. Jana Kasowicza jako geodetę i na mnie jako fotogrametrę. Moim zadaniem było stworzenie Wydziału Fotogrametrii w Departamencie Pomiarów Ministerstwa Planowania i Badań Naukowych w Libii. W czasie 3-letniej pracy udało mi się zorganizować ten wydział, dokonać zakupu sprzętu, przeszkolić kadrę i zorganizować wykonywanie opracowań fotogrametrycznych. Pracownicy były bardzo nowoczesnie urządzone, a instrumenty stanowiły kompletną linię produkcyjną do opracowań fotogrametrycznych.

Pełniłem także nadzór nad firmami zagranicznymi wykonującymi

na terenie Libii prace geodezyjno-fotogrametryczno-kartograficzne. Należało więc opracować warunki techniczne oraz sprawdzać prace w trakcie ich realizacji. Tu przydało mi się doświadczenie zdobyte zarówno w terenie, jak i w czasie pracy w PPF. W Libii przebywałem w latach 1973-1976 i z uwagi na dalszą edukację naszych córek zdecydowaliśmy się z żoną na powrót do Polski latem 1976 roku.

Czym zajmował się Pan po powrocie do kraju?

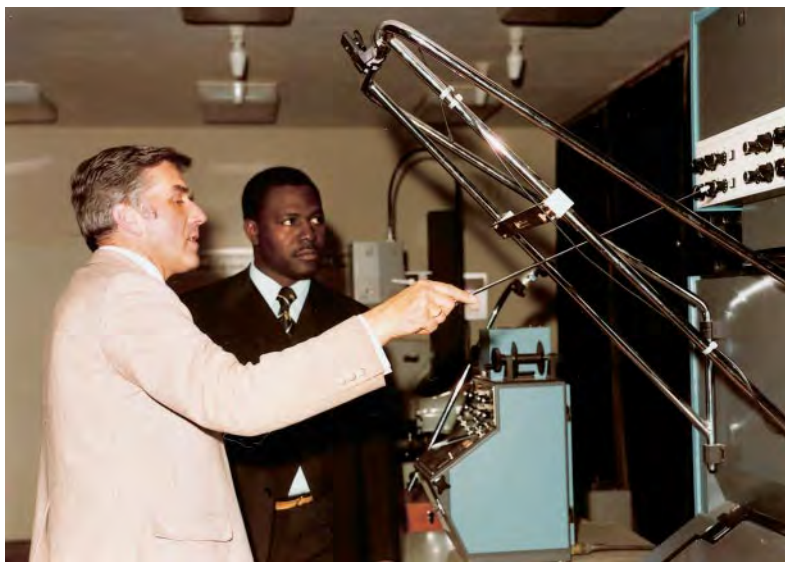
Zaraz po przyjeździe do Polski otrzymałem propozycję podjęcia pracy w Instytucie Geodezji i Kartografii, gdzie tworzono krajowy Ośrodek Teledetekcji o nazwie OPOLiS (Ośrodek Przetwarzania Obrazów Lotniczych i Satelitarnych). Było to nowe wyzwanie i poznawanie tworzącej się właśnie dyscypliny. Początkowo byłem zastępcą kierownika OPOLiS, a później kierownikiem Zakładu Produkcji Doświadczalnej. Był to niewątpliwie fascynujący okres w moim życiu zawodowym. Organizowaliśmy prace badawcze i doświadczalne, szkoliliśmy kadre, wysyłając ludzi na staże do produjących ośrodków teledetekcyjnych na świecie. Powstały pierwsze opracowania o zasięgu ogólnokrajowym, jak mapa użytkowania ziemi w Polsce oparta na interpretacji zdjęć zsatelity Landsat.

W jaki sposób ponownie trafił Pan do Libii?

Na Międzynarodowym Kongresie Fotogrametrycznym w Hamburgu w roku 1980 spotkałem swojego byłego szefa z Libii inż. Mufę Unisa. Dowiedziałem się, że SDL kończy budowę nowej siedziby



Przed tradycyjną jurta mongolską w rejonie Ulan Bator, 1989 r.
A. Linsenbarth w otoczeniu pracownic Mongolskiej Akademii Nauk



W czasie jednej z licznych wizyt gości zagranicznych w IGiK

by i chcieliby, abym ponownie, w nowym miejscu, zorganizował Wydział Fotogrametrii. Finał tej rozmowy był taki, że dostałem zaproszenie, aby od 1 czerwca 1981 roku rozpocząć prace w Libii. Wybrałem się w tę długą podróż sam, samochodem Fiat 125. Na granicy tunezyjsko-libijskiej czekali już na mnie przedstawiciele SDL. I tak zaczął się akt drugi mojego pobytu w Libii.

Budowa siedziby SDL ciągnęła się bardzo długo, a do moich obowiązków należał głównie nadzór nad firmami zagranicznymi wykonującymi mapy różnych regionów Libii. Często były to mapy terenów pustyń piaszczystych, które zafascynowały mnie swoją różnorodnością i przeróżnymi formami wydmy. Niektórzy uważali, że rzeźba form pustynnych jest tak zmienna, że nie warto przywiązywać wagi do dokładności opracowania map w tych rejonach. Pomyślałem wtedy, że warto zająć się kiedyś tym problemem. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, że będzie to temat mojej później -szej pracy habilitacyjnej.

Do Libii trafia Pan jeszcze raz między grudniem 1985 a czerwcem 1987...

We wrześniu 1985 roku wracam na krótko do Polski, bowiem wkrótce dostaję z niemieckiej firmy Globesat ofertę organizacji Ośrodka Teledetekcji w Libii. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem lądujemy z żoną w Trypolisie i tak zaczyna się akt trzeci pracy na gościnnej ziemi libijskiej. Jest to praca od podstaw, polegająca na zaprojektowaniu budynku dla Ośrodka Teledetekcji, prowadzeniu nadzoru nad jego budową, a przede wszystkim organizowaniu i prowadzeniu kursów dla przyszłej kadry Ośrodka Teledetekcji.

Czy ten wyjazd zamyka w Pana życiu rozdział libijski?

W pewnym sensie tak, bowiem od roku 1987 jestem już na stałe w kraju i pracuję w Instytucie Geodezji i Kartografii, ale moje związki z Libią trwają do dziś. Bezpośrednio po powrocie do kraju w roku 1987 powierzono mi kierownictwo Działu Współpracy z Zagranicą w IGiK. W tym samym czasie Geokart zlecił Instytutowi zorganizowanie dwuletnich studiów geodezyjnych z zakresu geodezji, fotogrametrii i kartografii dla kilkunastoosobowej grupy studentów z Libii. W latach 1987-89 kierowałem tym szkoleniem. Potem zostałem kierownikiem Zakładu Fotogrametrii i w tym czasie rozwijaliśmy technologie analityczne w oparciu o autograf analityczny P-1 Zeissa.



Uroczystość wręczenia dyplomu doktora habilitowanego, Sala Senatu Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (z lewej rektor AGH prof. Mirosław Handke, z prawej A. Linsenbarth)

Czy poza Tanzanią i Libią realizował Pan jakieś prace zagraniczne?

Wiele wyjazdów związanych było z przygotowaniem ofert do przetargów w różnych państwach, takich jak Zambia, Kamerun, Nigeria i Bahrajn. Oczywiście nie wspominam tu o wyjazdach na kongresy i konferencje międzynarodowe. Warto jednak przypomnieć o jeszcze jednej ciekawej pracy. Otóż w roku 1989 zostałem zaangażowany przez UNESCO na szefa projektu związanego z utworzeniem Ośrodka Teledetekcji w Mongolskiej Akademii Nauk w Ułan Bator. Moim zadaniem było przygotowanie projektu, w którym m.in. należało określić cele i środki niezbędne dla realizacji tych zadań, co wiązało się z doбором odpowiedniej aparatury specjalistycznej, doбором i szkoleniem kadry zarówno w ośrodkach zagranicznych, jak i na miejscu w Mongolii. Projekt ten trwał dwa lata, a jego realizacja przyniosła mi dużo satysfakcji osobistej.

Od lat jest Pan związany z Instytutem Geodezji i Kartografii. Od kiedy kieruje Pan jego pracami?

Dwukrotnie wygrałem konkurs i zostałem powołany na stanowisko dyrektora IGiK, w roku 1991 i 1996 (kadencja trwa 5 lat). Przyznam, że podjąłem się tej funkcji w wyniku namowy pracowników instytutu, którzy tworzą bardzo spójny zespół ambitnych i twórczych specjalistów. Warto przypomnieć, że przejąłem pałeczkę po prof. Bogdanie Neyu, który przez 17 lat był dyrektorem Instytutu.

Do tematu Instytutu wrócimy pewnie przy okazji jego 55-lecia. Przejdźmy zatem do pracy habilitacyjnej, uwieńczonej stopniem doktora habilitowanego nadanym przez Wydział Geodezji Górniczej i Inżynierii Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Dlaczego zainteresowały Pana pustynie?

Jak już wspomniałem, wieloletni pobyt w Libii utwierdził mnie w przekonaniu, że wiedza o powstaniu i genezie rozwoju pustyni piaszczystych jest bardzo znikoma. Postanowiłem więc zająć się tym problemem, wykorzystując zdjęcia satelitarne jako podstawowe źródło informacji o tych obszarach. Warunkiem niezbędnym do podjęcia tych badań było poznanie geomorfologii obszarów pustynnych, a w szczególności pustyni piaszczystych. Pobyt w Libii i znajomość tego terenu, jak również zdjęcia satelitarne pozwoliły mi na opracowanie map wszystkich

pustyni na terenie Libii, na których zostały wydodrębnione poszczególne pola i formy wydymowe. Analiza zarówno tych danych, jak i różnego rodzaju materiałów satelitarnych wykonanych w różnych okresach pozwoliła mi na sformułowanie hipotezy dotyczącej genezy powstawania pustyni piaszczystych, cykli ich rozwoju oraz współczesnej dynamiki.

Jest Pan także autorem dwóch podręczników.

Do napisania „Fotogrametrii naziemnej i specjalnej” skłonił mnie brak opracowania z tego zakresu. Podręcznik wydany przez Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych (1974) zawierał przegląd metod i instrumentów fotogrametrycznych oraz wiele przykładów z prac realizowanych przez różne ośrodki w naszym kraju. Z kolei drugi podręcznik, a właściwie skrypt, „Satelitarne systemy teledetekcyjne”, został wydany przez Wydawnictwa Politechniki Warszawskiej (1987) i omawiał najnowsze systemy pozyskiwania danych teledetekcyjnych z pułapu satelitarnego i przeznaczony był głównie dla słuchaczy Studium Podyplomowego Teledetekcji na Politechnice Warszawskiej.

Wiele czasu poświęcał Pan działalności społeczno-zawodowej.

Jest to osobny, choć komplementarny do działalności zawodowej, rozdział mojego życia. Była to głównie działalność w Stowarzyszeniu Geodetów Polskich, gdzie przez wiele lat byłem przewodniczącym Głównej Komisji Współpracy z Zagranicą, członkiem Komisji Techniki, której przewodniczył niezmiernie ceniony inicjator postępu technicznego mgr inż. Wacław Kłopotniński, a także członkiem Zarządu Głównego SGP. Właściwym polem działania związanym z moją specjalizacją było i jest Polskie Towarzystwo Fotogrametryczne, którego byłem współzałożycielem i przez wiele lat członkiem Zarządu, a ostatnio wiceprzewodniczącym. Działalność w PTF umożliwiała śledzenie rozwoju fotogrametrii na świecie i transferowanie nowości do kraju. Warto też przypomnieć, że w pierwszej konferencji naukowo-technicznej (1961), której byłem głównym organizatorem, a która poświęcona była fotogrametrii nie-topograficznej, uczestniczyło ponad 600 osób. Ciekawy był epizod związany z Międzynarodowym Towarzystwem Fotogrametrycznym, które na kongresie w Lozannie (1964 r.) i po raz drugi w Ottawie (1972 r.) powierzyło Polsce prowadzenie komisji VI zajmującej się problemami szkolnictwa i bibliografii. Przewodniczącym komisji był prof. Wacław Sztompke, a ja zostałem jej sekretarzem.

Czym chciałby Pan uzupełnić tę rozmowę?

Mówiliśmy wyłącznie o aspektach zawodowych, zapominając o ludziach, którzy towarzyszyli mi na tej drodze. Miałem chyba wyjątkowe szczęście spotkać tak wielu wspaniałych i życzliwych ludzi, zarówno przełożonych, jak i współpracowników. To właśnie oni tworzyli klimat, dzięki któremu praca zawodowa stawała się przyjemnością. Przytoczę tylko jeden taki przykład. Latem 1957 r., kiedy nadal mieszkaliśmy z żoną kątem w małym pokoiku, profesor Piasecki, który wyjeżdżał na kilka tygodni do rodziny w Anglii, zaprosił nas na ten okres do swojego domku w Otrębusach. Taka atmosfera szczerzej przyjaźni i życzliwości towarzyszyła mi przez wszystkie lata pracy w kraju i za granicą.

Rozmawiała Katarzyna Pakuła-Kwiecińska
Zdjęcia ze zbiorów prof. Adama Linsenbartha